Nr. 192. **Kraków, Sobota 15 Kwietnia 1916.** **Rok XXXV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz. „ „	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopoasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupoyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 30 hal. od wiersza — publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się po cenie 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Odwrót Fracuzów z pod Verdun'u.

Zurych, 14 kwietnia.

Dzienniki tutejsze donoszą z nad granicy francuskiej:

Wiadomości o **zamierzonem cofnięciu się Francuzów z pod Verdun'u,** o tak zwanem przełożeniu w tył frontu francuskiego, **pojawiają się coraz częściej** i ze stanowczością coraz większą. W Paryżu odbywają się ciągłe konferencye.

Ewentualny odwrót Francuzów z pod Verdun'u i wogóle z linii nad rzeką Mozą, aczkolwiek niełatwy ze stanowiska techniki wojennej, może jednakże przy sprawności i karności wojsk dokonać się bez zaburzeń, gdyż Francuzi rozporządzają tutaj wybornemi komunikacyami. Oczywiście odwrót odbywałby się tutaj na wzór innych odwrotów francuskich pośród ciągłych walk tylnych straży francuskich, kryjących odwrót, z przedniemi strażami niemieckiemi, napierającemi na cofające się kolumny francuskie.

Należy atoli uwzględnić, że w tym wypadku odwrót odbywałby się nie ze stanowisk polowych, ale z twierdzy i fortów, które zapełnione są ciężkiemi działami, tudzież ogromnemi zapasami broni, amunicyi i żywności. Tak olbrzymi materyał wojenny trzeba wywozić pociągami kolejowymi, gdyż treny automobilowe i konne nie podołałyby zadaniu. A właśnie przewóz kolejami napotkałby na znaczne trudności, gdyż niektóre linie kolejowe znajdują się w obrębie donośności dział niemieckich.

Po zachodniej strony Mozy wiodą z Verdun'u trzy linie kolejowe w głąb kraju. Jedna z nich, w dolinie Mozy, jest już skutkiem zajęcia przez Niemców fortu St. Mihiel przerwana i nie wchodzi wcale w grę. Druga linia, i to główna, wiodąca na zachód przez Clermont, już jest zagrożona przez niemieckie działa ciężkie, znajdujące się pod Avocourt, a w miarę posuwania się kolumn niemieckich ku Esnes będzie także dla Francuzów bezużyteczną. Pozostaje linia kolejowa, biegnąca ku południowemu zachodowi ku Bar-le-Duc. Ta linia kolejowa jest na razie wolna, ale gdy niemieckie baterye znajdą się po stronie południowej wyżyn w okolicy Esnes, zostanie przecięte i to połączenie kolejowe.

Wobec tego Francuzi, o ile rzeczywiście myślą o odwrocie na linię dalszą w stronę zachodnią, musieliby wykonać odwrót w chwili właściwej, zanim połączenia kolejowe zostaną przecięte. Odwrót na czas podjęty ma szanse pomyślnego przebiegu bez straty materyału wojennego. Oczywiście należy przypuścić, że nowy front jest już przygotowany pod względem obronnym i Francuzi, zająwszy przygotowane naprzód stanowiska, będą mogli trzymać się defenzywy, nie tylko biernej, lecz także czynnej.

Walki pod Arras.

Budapeszt, 15 kwietnia.

»Az Est« donosi z Genewy:

»Nouvelliste« (Lyon) donosi, że **Niemcy codziennie ostrzeliwują Arras.** W nocy z dnia 9 na 10 bm. ogień działowy nie ustawał ani na chwilę. W Arras pozostało jeszcze zaledwie 1.000 mieszkańców, ale wkrótce i ta garstka ulegnie ewakuacyi. (Pod Arras znajdują się obecnie Anglicy, którzy na linii Loretto—Arras zluzowali Francuzów. Przyp. red.)

---o---

Przyszłe zadania floty niemieckiej.

Kopenhaga, 15 kwietnia.

»Utro Rossii« omawia na podstawie sprawozdań z Londynu przyszłe zadania floty niemieckiej i sądzi, że **można po niej spodziewać się wszelkich niespodzianek.** Anglia wie bardzo dobrze, jak »rozpaczliwy« duch panuje w wojennej flocie niemieckiej i jakie akcye mogą wyłonić się z tego ducha. Powrót »Möwy« do portu ojczystego jest klasycznym przykładem. Anglicy wcale nie wiedzą, w jakich rozmiarach wojenna flota niemiecka podczas wojny została pomnożona. Niemcy niezaprzeczenie poczynili także na tem polu doniosłe wynalazki. Milczą o nich, ale pewnego dnia mogą one przynieść nam największe niespodzianki.

Opinia publiczna w Anglii liczy się już z tem, że **Niemcy użyją nadzwyczajnych środków przeciwko blokadzie angielskiej.** A właśnie pod względem doświadczenia wojennego Niemcy stoją na pierwszem miejscu. Wynalazki zaś mogli poczynić Niemcy dlatego, że już od wielu lat przygotowywali się do wojny.

»Utro Rossii« twierdzi, że »cios na morzu« jest nieunikniony i że prawdopodobnie inicyatywę na morzu dadzą Niemcy. Ten cios okaże, ile jest prawdy w pogłoskach, obiegających Anglię. Widziano niedawno ponownie torpedowce niemieckie przy wschodnich wybrzeżach Anglii na wyprawie wywiadowczej. Torpedowce niemieckie posunęły się nawet w pobliże kanału La Manche. Nie ulega wątpliwości — kończy »Utro« — że Niemcy są gotowe, ale czy gotowa jest Anglia? Mamy nadzieję, że tak jest.

Nowe żądania koalicyi od Grecyi.

Budapeszt, 15 kwietnia.

»Az Est« donosi z Bukaresztu:

»Seara« przynosi z Konstantynopola następujące wiadomości o żądaniach, które koalicya przedłożyła Grecyi: Dnia 21 marca poseł angielski w Atenach przybył do Skuludisa i wręczył mu notę, w której mieściły się następujące żądania:

1. **Grecya pozwoli na wylądowanie wojsk koalicyi na terytoryum greckiem.**
2. **Grecya odstąpi od aneksyi Epiru i wojska swoje wycofa z Santi Quaranta.**
3. **Obowiązani do służby wojskowej obywatele koalicyi, przebywający w Grecyi, zostaną wydani w ręce koalicyi.**
4. **Anglicy i Francuzi będą wykonywać kontrolę na pocztach w Salonikach.**
5. **Jeżeli Grecya zgodzi się na te żądania, to Anglia zwróci jej trzy wyspy greckie, okupowane przez koalicyę.**

Dalej nota kładzie szczególniejszy nacisk na to, **ażeby Grecya nie występowała przeciwko Włochom.**

Skuludis zwołał natychmiast radę gabinetową ze współudziałem szefa greckiego sztabu generalnego. — **Rada gabinetowa odrzuciła wszystkie żądania koalicyi.**

Ważne wypadki w Grecyi.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Lugano, 15 kwietnia.

»Corriere della Sera« donosi z Aten:

Rząd grecki wyda nowy dekret królewski, który orzeknie **całkowite wcielenie Epiru północnego do Grecyi.** Przedstawiciele koalicyi wręczyli rządowi greckiemu **notę zbiorową, w której domagają się wyjaśnień w tej sprawie.** Rząd grecki już odpowiedział na tę notę.

Jak donosi »Chronos« ateński, Francuzi rozpoczęli budowę mostu, łączącego wyspę Korfu z Epirem, ażeby przeprawić wojska serbskie z Korfu do Grecyi. Wojska serbskie z pod Valony, liczące 15.000 ludzi, mają być przewiezione do Korfu, gdzie już znajduje się konnica włoska i dokąd ma przybyć batalion »bersaglierów«.

Morska polityka Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Kolonia, 15 kwietnia.

»Koeln. Ztg.« donosi z Aten: Foreign office zawiadomił greckiego posła w Londynie, że Anglia widzi się zmuszona faworyzować przedewszystkiem te parowce, które podejmują korzystne dla Anglii i jej sprzymierzeńców jazdy. Mimo to **pragnie Anglia udzielić flocie handlowej greckiej wszelkich ułatwień.** Ubolewa jednak, że ogólnie musi wstrzymać dostawę węgla dla tych okrętów, które się nie zobowiążą do powrotu do Anglii.

---o---

Odroczenie blokady.

Rotterdam, 15 kwietnia.

Dzienniki holenderskie donoszą:

Protest 4 państw neutralnych, a mianowicie Szwecyi, Norwegii, Danii i Holandyi, przeciwko zaostrzonej blokadzie angielskiej, został dnia 11 bm. wręczony w Londynie rządowi angielskiemu. Obiega pogłoska, że blokada, zapowiedziana na dzień 18 bm., została odroczona.

Rozbrojenie Irlandyi.

Rotterdam, 15 kwietnia.

Rząd angielski, jak dopiero teraz dowiaduje się prasa holenderska, wydał dnia 5 bm. rozporządzenie, mocą którego **ludność Irlandyi ma wydać wszelką broń w ręce władz.** Nad przeprowadzeniem tego rozporządzenia czuwają osobni komisarze królewscy, którym podlega policya miejscowa.

Nie chcą iść do wojska.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Frankfurt, 15 kwietnia.

»Frankfurter Ztg.« donosi pośrednio z Paryża:

»Petit Parisien« ogłasza wiadomość z Londynu, że 10.000 bezżennych, którzy zwerbowani zostali do wojska systemem Derby'ego, **zmieniło po asenterunku pomieszkania i nie można ich nigdzie znaleźć.**

Lloyd George chory.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Berlin, 15 kwietnia.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi z Hagi: Lloyd George z powodu choroby nie przychodzi od kilku dni do biura ministerstwa dla amunicyi.

Zaprzeczenie rządu rosyjskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Petersburg, 15 kwietnia.

Petersburska agencya tel. zaprzecza wiadomości, jakoby rząd rosyjski cofnął wszystkie pozwolenia wywozowe do Rumunii.

Domniemany koniec wojny.

Berlin, 15 kwietnia.

»Vossische Zeitung« donosi z Sofii następujący telegram swojego korespondenta:

Generalissimus armii bułgarskiej, Szekow, przed odjazdem swoim do Berlina oświadczył w rozmowie ze mną:

»Mówię bez wahania: Tak jest, lato przyniesie nam pokój, pełen chwały. Wszystkie narody kulturalne pragną pokoju. Wojny chce jeszcze kilkunastu ludzi, jak Grey, Izwolski, Sazonow, Poincaré i inni, którzy grę przegrali i stawiają teraz krew miliona ludzi, sądząc, że się odegrają«.

---o---

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 15 kwietnia.

(Ag. tel. Milli). Z głównej kwatery donoszą: Front Iraku: Spokój. — Front kaukazki: Nasze oddziały w dolinie Czoroch spędziły atakujący nieprzyjacielski batalion, przyczem batalion ten stracił cały swój stan efektywny z wyjątkiem około 80 ludzi. Wzięliśmy nadto do niewoli porucznika i kilku żołnierzy. Zresztą nic nowego.

Z teatru ludowego

„Sen nocy letniej“. W. Szekspira.

Obchodzona w tym roku w teatrach całego świata 300 rocznica śmierci Szekspira spowodowała i nasze oba teatry do uczczenia pamiątki wystawieniem dzieł wielkiego angielskiego tragika. Gdy na miejskiej scenie uczczono ją niedawno „Troilusem i Kresydą“, a dziś wznowieniem „Wieczoru trzech króli“, nie chciał i ludowy teatr pozostać w tyle i obdarzył nas wczoraj obiecywanym oddawna „Snem nocy letniej“.

Fantastyczna komedya ta, prawdziwe arcydzieło poezyi i humoru, mieniąca się wszystkiemi kolorami tęczy, a rozpryskująca się za dotknięciem, jak bańka mydlana, uchodzi słusznie za jedno z najcelniejszych i najpiękniejszych dzieł twórcy „Makbeta“, którego wystawienie było zawsze ambicyą kierowników teatrów. Dyrekcya teatru ludowego w chwalebnem usiłowaniu podniesienia artystycznego poziomu repertoaru pokusiła się o zadanie, które może przekraczało jej siły i zasoby. Dzięki niezwykłej staranności, z jaką wzięła się do realizacyi pomysłu, przedsięwzięcie powiodło się nadspodziewanie pięknie. „Sen nocy letniej“, mimo drobnych ansamblowych usterek w interpretacyi ról, wymagających bardzo wyszkolonych sił aktorskich, wypadł bardzo dobrze i stanie się na wiele wieczorów atrakcyą teatralną. Całość wykazała dobre teatralne ujęcie tam fantastycznej komedyi, staranność o zachowanie stylu i kolorytu poetyckiego dzieła, a znaczny nakład kosztów na wystawę, chóry i tańce zapewnił widowisku barwne i efektowne ramy.

Co się tyczy wykonania, to w kilku rolach stało ono na wysokości wymagań sceny ludowej, inne miały charakter przygotowania doraźnego bez dostatecznego stylowego pogłębienia. W styl ten utrafił całkowicie p. Pilarski w roli Spodka w miarę groteskowo komicznej, traktowanej z artystycznym umiarem bez śladu szarży, w którą tu popaść niezmiernie łatwo. Prześlicznie wyglądała i bardzo ładnie mówiła rolę Tytanii p. Zahorska, pełną wdzięku i prostoty w roli Heleny była p. Urbanowicz, a zupełnie stylową Hipolitą p. Horowiczowa. Debiutująca w roli Hermii p. Zaleska przedstawiła się jako materyał bardzo obiecujący. Mówiła ze zrozumieniem i uczuciem, a poruszała się na scenie z wdziękiem.

Mniej szczęśliwie wypadły role męskie. P. Heleński byłby bardzo dobrym Lyzandrem, gdyby przy inteligentnym sposobie interpretacyi roli starał się być szczerszym i naturalniejszym. Doskonałym w całem ujęciu roli i jej przeprowadzeniu był p. Grolicki, szczerze zabawnymi pp. Biesiadecki, Bienin i Bojarowski w doskonale przez p. Pilarskiego reżyserowanej odsłonie „teatru“. Wyrazem jaskrawego realizmu był epizod ze lwem, gdy złudzony jego postacią pies ku uciesze publiki rzucił się na wroga zajadle i poszwarpował mu mocno lwią „ozdobę“.

Przygotowanie fantastycznego tła sztuki zaszczyt przyniosło reżyseryi. Gnomy, elfy i rusałki poruszały się sprawnie i z wdziękiem. Puk pani Czechowskiej miał kostyum zgoła nieodpowiedni, utrudniający powiewność ruchów artystki. Część muzyczna, w której wziął udział prof. Lipski, wspierając orkiestrę partycyą fortepianową, była prawdziwą okrasą przedstawienia. Dzięki udziałowi p. Krajewskiej, która ładnie odśpiewała partyę rusałki oraz tańcom p. Sachsówny, część feeryczna zjednała sobie ogólne uznanie. *W. Pr.*

Sekcya informacyjna gospody Legionistów N. K. N. (Wiedeń IV., Weyringergasse 14), **prosi** wszystkich Legionistów, przebywających w polu, jak na kuracyi, o podawanie jej swych nazwisk i adresów w celach informacyjnych.

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Arcyksiążę Franciszek Salwator w Krakowie. Dzisiaj rano przyjechał osobnym dworskim pociągiem wraz ze swoją świtą arcyksiążę Franciszek Salwator, zastępca protektora Czerwonego Krzyża w monarchii i generalny inspektor ochotniczej służby pielęgniarskiej. Na dworcu oczekiwali arcyksięcia: gen. Kuk, komendant twierdzy krakowskiej, marszałek polny porucznik Brandner, komendant wojskowy, pułkownik Ludwik Grimm, delegat dr Adam Fedorowicz, wiceprezydenci miasta pp. dr Bandrowski i dr Zoll, Paweł ks. Sapieha, prezes kraj. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, radca dr Broszkiewicz, kierownik dyrekcyi policyi krakowskiej, nadto komendant dworca osobowego nadpor. dr Gertler i komisarz Warczewski.

Po przywitaniu się z oczekującymi dygnitarzami udał się arcyksiążę wraz z całym orszakiem samochodem do szkoły inwalidów przy ulicy Smoleńsk. W gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego oczekiwali arcyksięcia: szef sanitarny twierdzy krakowskiej dr Henryk Otto, pułkownik Glaser, naczelny komendant szkoły inwalidów, nadporucznicy dr Piotrowski, Czerwiński, St. Till, st. lekarz dr Zakrzewski i radca miejski Witold Ostrowski. Wraz z arcyksięciem przybyli do szkoły inwalidów wszyscy dygnitarze wojskowi, którzy go oczekiwali na dworcu. Arcyksiążę po przywitaniu się z oczekującymi go oficerami zwiedził najpierw szkołę inwalidów, a następnie warsztaty rękodzielnicze, gdzie inwalidzi uczą się ślusarstwa, stolarstwa, introligatorstwa, szewstwa, koszykarstwa, krawiectwa itp. Arcyksiążę zwiedził szczegółowo urządzenia tych warsztatów, rozmawiał z inwalidami i wypytywał się ich o osobiste stosunki. Inwalidzi, zajęci w tych warsztatach, pochodzą wyłącznie z Galicyi i przeważnie należą do narodowości polskiej. Opuszczając szkołę inwalidów wyraził arcyksiążę najwyższe uznanie i zadowolenie z urządzenia i kierownictwa szkoły.

Następnie udał się arcyksiążę wraz ze świtą i gronem dygnitarzy na Wawel i zwiedził roboty około odnowienia zamku i katedry.

Na Wawelu oczekiwali arcyksięcia: delegat dr Fedorowicz, prof. hr. Mycielski, wiceprez. dr Zoll, arch. Skawiński i sekretarz Bogdani; arcyksiążę przybył w towarzystwie Pawła ks. Sapiehy wraz ze swoją świtą.

Po zwiedzeniu wszystkich sal dokonano na podwórzu zamkowem zdjęcia fotograficznego zwiedzających gości. Katedrę zwiedzał arcyksiążę bardzo szczegółowo, między innemi zachwycał się kaplicą Zygmuntowską.

Arcyksięcia oprowadzał i objaśniał na Wawelu profesor Jerzy hr. Mycielski. Arcyksiążę zwiedził także wystawę artystów, służących obecnie w wojsku, urządzoną w jednej z sal w dawnym gmachu szpitalnym na Wawelu. Wystawiono obrazy przedstawiają różne epizody wojenne, bitwy, potyczki, groby żołnierskie i t. p. Arcyksiążę zwiedził również groby królewskie i Skarbiec. Zwiedzanie Zamku i katedry trwało przeszło godzinę.

Z Wawelu udał się arcyksiążę do kościoła N. P. Maryi, a następnie na śniadanie do hotelu Saskiego.

Dzisiaj po południu projektowaną jest podróż do Wieliczki celem zwiedzenia kopalni soli. Jutro zwiedzać będzie arcyksiążę pozostałe zakłady wojskowe, związane z działalnością Czerwonego Krzyża. O godzinie 9 rano będzie jutro arcyksiążę obecny na nabożeństwie w kościele N. P. Maryi.

Z namiestnictwa. Kierownictwo namiestnictwa galicyjskiego po śp. gen. Colardzie objął z urzędu wiceprezydent namiestnictwa dr Stanisław Grodzicki.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Jedliński, komisarz powiatowy w Bochni, rodem z Przemyśla, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Karty cukrowe. Na murach miasta ogłosił magistrat rozporządzenie namiestnictwa w sprawie zaprowadzenia dla miast, miasteczek i miejscowości fabrycznych oraz przemysłowych w Galicyi kart cukrowych opiewających na 1000 gramów na przeciąg 1 tygodni.

W Krakowie karty te rozpoczęto rozdawać już wczoraj wraz z kartami dla kontroli spożycia chleba i mąki we wszystkich biurach okręgowych magistratu dla rozdawnictwa kart chlebowych.

Osoby, w gospodarstwie których znajdują się większe zapasy niż 2½ kilograma na głowę, nie otrzymają tak długo kart dla kontroli spożycia cukru, dopóki nie przedłożą przepisanych deklaracyi, względnie dopóki ich zapasy nie spadną poniżej 2½ kilograma na głowę.

Z kraju.

Ze Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych. We środę przed południem we Lwowie, w sali posiedzeń Rady miejskiej w ratuszu, odbyło się dziewiąte z rzędu doroczne walne zgromadzenie Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych. Zagaił je prezes rady nadzorczej, dr St. hr. Mycielski, który, po uczczeniu pamięci zmarłych w ciągu roku członków, omówił działalność Związku w ostatnich czasach, wobec zbliżającego się za dni kilka dziesięciolecia istnienia.

Wskutek klęsk gospodarczych w latach 1912 i 1913, nastąpiła redukcya produkcyi gorzelń w Galicyi; zachodnie prowincye rzuciły się do energicznej budowy nowych fabryk, wobec tego produkcya spirytusu wzmogła się w całem państwie: zapasy wódki z dniem 1 września 1914 roku doszły do ogromnej cyfry 540.000 hektolitrów. Hyperprodukcya spirytusu w zachodnich prowincyach groziła Galicyi katastrofą: Związek począł czynić więc odpowiednie kroki u rządu, na rękę poszła mu organizacya praska i dzięki tym staraniom 30 czerwca 1915 roku ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, mocą którego zabroniono budowania nowych fabryk w prowincyach zachodnich.

Z wybuchem wojny zarząd Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych przeniósł się do Wiednia. W okresie od 1 września 1914 roku do 1 stycznia 1916 roku, zarząd zdobywał na terenie wiedeńskim wiele korzyści i udogodnień. Interweniowano niejednokrotnie w ministerstwie skarbu, a zawsze ze skutkiem dodatnim, celem uzyskania wypłaty zaległej bonifikacyi gorzelnianej za ostatnie wywozy spirytusu, przed wybuchem wojny uskuteczniono. Związek uzyskał od rządu trzy miliony koron bezzwrotnej subwencyi, dalej kredyt 10 milionów koron dla uruchomienia gorzelń. Galicyjski wojenny Zakład kredytowy udziela pożyczek inwestycyjnych na odbudowę gorzelń; Związek daje swoim członkom pożyczki na uruchomienie gorzelń.

Dalej udało się dyrekcyi uzyskać inne koncesye, a mianowicie w ministerstwie skarbu pożyczki na uruchomienie gorzelń nawet tych, które aż do terminu 1 stycznia 1918 roku będą w ruch puszczone; pożyczki te będą udzielane w kwocie od 10—20 tysięcy koron pod warunkiem, iż biorący je będą zamawiali dostawy w austryackich fabrykach maszyn. Robiono też starania w sprawie rekwizycyi metali.

Po przyjęciu zamknięcia rachunków oraz bilansu, przystąpiono do uzupełniającego wyboru do rady nadzorczej, poczem do rewizyi rewizyjnej przez aklamacyę wybrano dawnych jej członków: Franciszka br. Heydla, Dawida Koflera i Stanisława Rudrofa.

W ożywionej dyskusyi hr. Rey wyraził życzenie, aby Centrala wprowadziła różnicę w cenach wódki galicyjskiej, a wódki, produkowanej na obszarze austryackim, który nie odczuł wojny, oraz, aby dyrekcya Związku podjęła rodzaj ankiety: z jaką stratą i po jakiej cenie wódka w Galicyi się produkowała. — Obrady przeciągnęły się do późna.

Tarnów, 12 kwietnia. (Posiedzenie Powiatowego Naczelnego Komitetu narodowego. Zapotrzebowanie otrąb). Pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu p. Bocheńskiego odbyło się posiedzenie Pow. N. K. N., na które przybył pos. dr Germau i w dłuższym wywodzie przedstawił obecne stosunki polityczne. Poseł German zilustrował dokładnie działalność N. K. N., podkreślając wzrost agend, a co za tem idzie wzrost wydatków. W końcu wiceprezydent Koła polskiego apelował do zebranych z prośbą o rozszerzanie idei legionowej w jak najszerszych warstwach społeczeństwa i o dostarczanie środków pieniężnych na coraz bardziej wzrastające potrzeby N. K. N. Wywody posła Germana, rozwiewające nieufność w wielu względach, a z drugiej strony krzepiące ducha, wywołały jak najlepsze wrażenie. Resztę posiedzenia wypełniły sprawy lokalne poufnej natury.

Oddawna dawał się uczuwać w powiecie brak paszy. Brakowi temu postanowiła zapobiedz Rada powiatowa tarnowska i jej staraniom, jakoż z poparciu posła Witosa udało się otrzymać z galicyjskiej filii Centrali dla środków pastewnych w Białej cztery wagony otrąb, które po zniżonej cenie, bo po 17 K 45 hal. za 100 kg (w handlu cena wynosi 22 K) rozdzielono między zniszczone gminy nad Dunajcem i Białą. Nie potrzeba dodawać, że akcya Rady powiatowej w tym kierunku przyszła na rękę zbiedzonej ludności, zwłaszcza że w niektórych gminach, jak np. w Gromniku, konie zaczęły padać z braku paszy. Powyższą agendą kieruje urzędnik Rady powiatowej p. Wiśniewski.

Kronika warszawska.

Senat uniwersytetu warszawskiego. Wszechnica warszawska wydała spis wykładów w semestrze zimowym 1915/16 i letnim 1916 r. Znajdujemy tu spis wykładów na wszystkich wydziałach wszechnicy warszawskiej, ułożony wydziałami i alfabetycznie.

Senat wszechnicy składają: kurator J. E. Bohdan hr. Hutten-Czapski, rektor Józef Brudziński, prorektor Józef Kowalski, sędzia Ignacy Koschembahr-Łyskowski, dziekan wydziału prawniczego Altons Parczewski, wydziału filozoficznego Adam Antoni Kryński, matematyczno-przyrodniczego Jan Lewiński, kierownik oddziału przyg.-lekarskiego Leon Kryński, przedstawiciel wydziału prawa Antoni Kostanecki, wydziału filozoficznego Józef Kallenbach i Jan Łukasiewicz, matematyczno-przyrodniczego Zygmunt Wóycicki i Edward Loth.

Komisye opieki nad dziećmi. Komisya opieki nad dziećmi i młodzieżą, istniejąca przy Głównej Radzie Opiekuńczej, przystępuje do otworzenia na prowincyi „Obywatelskich opiek dzieci“. Opieki te będą miały na celu otoczenie opieką domową wszystkich dzieci, zamieszkujących pewną dzielnicę miasta lub wieś. W tym celu miasto każde ma być podzielone na dzielnice, obejmujące mniej więcej 50 domów.

Każda taka dzielnica powinna być powierzona opiece 1 2 opiekunek (ewentualnie opiekunów) dzieci, jak również i każda wieś ma mieć swoją opiekunkę dzieci.

Zgromadzenie wszystkich opiekunów i opiekunek z terenu działalności rady miejscowej stanowić ma „Obywatelską opiekę nad dziećmi“.

Szkolnictwo warszawskie w cyfrach. Wydział Oświecenia przedstawił Zarządowi miasta projekt budżetu na rok 1916/17. Budżet na czas 1915/16, t. j. od stycznia do sierpnia 1916 r. wynosi rb. 1.699.025, w tem szkoły na przedmieściach 132.000 rb. — Budżet zaś, projektowany na rok szkolny 191/617. określono na 1,914.335 rb., w tem na szkoły na przedmieściach rb. 140.000.

W szczegółach budżet na przyszły rok szkolny w stosunku do budżetu, uchwalonego w r. z., przedstawia poważne zmiany. — Wydatki na ochrony zwiększono z rb. 39.710 na 50.200, wydatki na szkoły elementarne z 1.048.252 rb. na 1,146.316 rb., wydatki na szkoły zawodowe z 60.000 rb. na 100.000, wydatki na wychowanie fizyczne i zajęcia pozaszkolne z 20.867 na 28.200 rb. Wydatki na inne szkoły zostają zmniejszone, a mianowicie: na szkoły średnie z rb. 360.000 na 111.000, na szkoły wyższe z rb. 148.000 na 40.000 i na kursa dla dorosłych z 150.000 na 22.000 rb. Poważne pozycye stanowią szkoły na przedmieściach, włączone obecnie do budżetu na rok 1916/17, jednak etaty nau-

czycieli projektowane są tam niższe od etatów szkół średnich.

Na rok 1916/17 budżet W. O. przewiduje następujące sumy na zapomogi dla szkół i instytucyj oświecenia: na ochrony rb. 9000, na szkoły początkowe rb. 50.000, na seminaryum nauczycielskie rb. 40.000, na szkoły średnie rb. 53.000, na szkoły zawodowe rb. 47.000, na szkoły wyższe rb. 40.000 i na kursa dla dorosłych rb. 12.150.

Postęp w szkolnictwie elementarnem w Warszawie przedstawia się, jak następuje: z końcem r. 1914/15 kształciło się w 360 oddziałach szkół normalnych początkowych miejskich 14.517 dzieci, w bieżącym roku szkolnym kształci się w 562 oddziałach szkół początkowych miejskich 24.189 dzieci, w 1916/17 r. w 680 oddziałach będzie mogło pobierać naukę 30.600 dzieci. Do tej liczby dojdzie 800 uczniów 5 szkół IV kl. miejskich, 2.400 terminatorów, 100 dzieci opóźnionych w rozwoju i około 3400 ludzi w szkołach na przedmieściach. Niezależnie od tego w szkołach społecznych, pozostałych po b. Macierzy Szkolnej, po Tow. „Jedność", „Kultura" i t. p., kształci się około 5000 dzieci. Według opinii W. O., szkoły te miasto subwencyonowało w r. 1915/16 i winno by je popierać w dalszym ciągu, ponieważ są to przeważnie szkoły średnie, a przy poparciu niewielkiem ze strony miasta, będą pożądanem uzupełnieniem szkół miejskich. Ogólna liczba dzieci w wieku szkolnym od 7 do 14 lat, które prawdopodobnie będą pobierały naukę początkową w r. 1916/17, będzie wynosiła 73.000, nie licząc żydów.

Z Królestwa Polskiego.

Bandytyzm w Królestwie. „Goniec poranny" donosi: W nocy z czwartku na piątek, na dom leśniczego pod lasem folwarku Dębak dóbr Młochowskich, należących do ks. Radziwiłłowej, napadli bandyci. Leśniczy p. Grodecki, uzbroiwszy chwilowo bawiącego u niego brata swego oraz praktykanta w dubeltówki i postawiwszy ich w przedpokoju, zapytał: „Kto tam?" — „Żandarmi policyjni" — brzmiała odpowiedź za drzwiami. P. Grodecki, mimo to, wahał się przez pewien czas otworzyć, lecz w końcu zagrożony karą i wysadzeniem drzwi, uległ i otworzył. Wtedy do przedpokoju wszedł jakiś olbrzym zamaskowany, który w jednej chwili rzucił się do uzbrojonych brata leśniczego i praktykanta, wyrwał dubeltówki i rzucił na podłogę. Był to widocznie herszt bandy, gdyż na jego sygnał weszło do mieszkania kilku również zamaskowanych bandytów z rewolwerami w rękach. Związawszy wszystkich trzech i zostawiwszy ich w przedpokoju, bandyci poszli do dalszych pokoi, gdzie spała żona p. Grodeckiego wraz z 16-letnią córką. W kuchni była 17-letnia służąca. Steroryzowane kobiety nie mogły naturalnie stawić bandytom żadnego oporu. Zabrawszy około 5,000 rb. gotówką, bandyci zaraz na miejscu podzielili się zdobyczą, poczem, dawszy w powietrze kilka strzałów, znikli, zakazując napadniętym wychodzić z domu do rana.

Przy wyjściu bandyci zostawili p. Grodeckiemu na życie 20 marek, jego bratu 10 i praktykantowi 4 marki.

W nocy dnia 5 bm. do zamieszkałego w Laniętach, w pow. włocławskim, Wilhelma Szmalca, wtargnęli bandyci uzbrojeni, z których jeden z sieni zmierzył z karabinka do Sz., ten jednak uderzył bandytę w rękę sztabą żelazną i zatrzasnął drzwi. Bandyci wystrzelili w drzwi, ale nie mogli się dostać do zatarasowanego mieszkania. Jeden z nich miał mundur żołnierza rosyjskiego.

Dnia 4 bm. w lesie pod Kiejszami, w powiecie kolskim, 6 bandytów, uzbrojonych w karabinki, napadło na kupca Chlebowskiego z Koła i zabrało mu 662 rb.

W Puchaczowie w pow. chełmskim, w nocy bandyci wtargnęli do sklepu Gruenberga i z karabinów zastrzelili kupca, jego żonę i córkę. Bratową Gr., która zdołała uciec po ciemku, bandyci pokłóli bagnetami.

O uwolnienie lekarzy z obozu jeńców. „Dziennik Narodowy" donosi: Centralny komitet ratunkowy dla Królestwa Polskiego z siedzibą w Lublinie odniósł się swego czasu do Wojskowego Zarządu Gubernialnego z prośbą o uwolnienie lekarzy Królestwa Polskiego z austryackiego obozu jeńców, którzy w obecnym czasie epidemij, a przy równoczesnym braku lekarzy mogliby oddać społeczeństwu nieocenione usługi. Memoryał powyższy został przychylnie przyjęty.

Obecnie Komitet Centralny zwrócił się do poszczególnych Towarzystw lekarskich o szczegółowe dane tyczące lekarzy polskich, którzy wzięci zostali do wojska rosyjskiego i mogą się znajdować w niewoli. Piotrkowskie Towarzystwo lekarskie podało w odpowiedzi nazwiska trzech takich lekarzy, a mianowicie: Jana Truszkowskiego, Klemensa Bojakowskiego z Sulejowa i Zygm. Podziemskiego ze Szczercowa.

Wedle informacyj, otrzymanych prywatną drogą, p Bojakowski znajduje się na pewne w obozie jeńców. Co do jego uwolnienia akcya już jest w toku i będzie prawdopodobnie uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Epidemia klubowa w Radomiu. »Gazeta Radomska« zamieszcza następujące satyryczne uwagi o miejscowych stosunkach, na tle zbytniej, a tak zresztą ogólno-polskiej chęci dzielenia się na kółka i kółeczka, koterye i koteryjki:

»W Radomiu stały się modne t. zw. kluby. W lutym powstał »Klub radomski«. Ponieważ jednak nie wszyscy posiadają kwalifikacye do zasiadania w tym klubie, przeto postanowiono zorganizować »Klub narodowy«. Ponieważ jednak nie wszyscy z pozostałych poza »Klubem radomskim« mogliby i chcieliby wstąpić do »Klubu narodowego«, przeto, jak się dowiadujemy, organizuje się »Klub społeczny«.

Tak więc obok dotychczasowych epidemij, szerzy się w Radomiu epidemia klubowa, którą nazwalibyśmy klubizmem. Klubizm nie tylko nie jest szkodliwy, ale nawet pożyteczny. W każdym klubie będzie zapewne, a przynajmniej być powinien, bufet, skutkiem czego na razie już trzy firmy znajdą nowe źródło zbytu i podstawę rozwoju, czyli, że klubizm wpływa dodatnio na pracę organiczną u podstaw, czyli przyczynia się do urzeczywistnienia programu na dziś, czyli daje najlepszy sposób służenia naszej biednej ojczyźnie«.

Ze świata.

Pierwszy maja w Austryi. Partya socyalno-demokratyczna w Austryi ogłosiła odezwę, że praca w dniu 1 maja w tym roku nie będzie wstrzymaną i że nie będą urządzane w tym dniu pochody demonstracyjne. Cały obchód ograniczy się na zgromadzeniach, które odbędą się 1 maja wieczorem.

Kozy zamiast krów w Niemczech. Wychodzące na ziemiach Rzeszy niemieckiej dzienniki, a więc także i polskie w Poznańskiem, otrzymały komunikaty urzędowe, zwracające uwagę ludności, że w celu zapobieżenia brakowi mleka na przyszłą zimę, należy już teraz pomyśleć o możliwie jak największem pomnożeniu ilości kóz. Szerokie koła, mianowicie uboższej ludności, można uchronić przed brakiem mleka przez chów, wymagających stosunkowo mało paszy tych »krów ubogich ludzi«.

Hodowcy kóz powinni więc wychowywać wszystkie koźlęta i kózki. W celu ułatwienia tego, minister rolnictwa wydał cały szereg rozporządzeń, mających być przeprowadzonemi przez Izby rolnicze w połączeniu ze Stowarzyszeniami hodowli kóz. Do takich rozporządzeń więc należy wyznaczenie premii za wychów drugiego i trzeciego koźlęcia, pośrednictwo w sprzedaży i zbycie koźląt, umieszczanie kóz na pastwiskach. Izbom rolniczym dano do dyspozycyi odpowiednie fundusze.

Odznaczenia Czerwonego Krzyża we Lwowie. Arcyksiążę Franciszek Salwator podczas swego obecnego pobytu we Lwowie udzielił następujących odznaczeń Czerwonego Krzyża: Oficerską odznakę honorową z dekoracyą wojenną otrzymali: prof. dr Hilary Schramm, prof. dr. Maksymilian Herman, prymaryusze szpitala Czerwonego Krzyża we Lwowie. Dr Stanisław Krasowski, dyrektor szpitala Czerwonego Krzyża w Stanisławowie. Dr Tadeusz Fechter, dyrektor szpitala Czerwonego Krzyża w Jarosławiu. Odznakę honorową II kl. z dekoracyą wojenną otrzymali: ks. kan. Henryk hr. Badeni, Jadwiga hr. Badeniowa, Zofia hr. Smorczewska, Marya hr. Drohojowska, Karolina hr. Dzieduszycka, Anna hr. Dzieduszycka, Anna hr. Jabłonowska, Róża hr. Skarbek, Matka Zofia Kończa, Matka Królikowska, Siostra Kazimiera Mirska, Emilia Jędrzejowiczowa, Róża Łukasiewiczowa, Adamowa Rozwadowska, dr. Marya Pogonowska, Marya Bobrownicka, Helena Longchamps de Berier, Aniela Szawłowska, prof. dr Kazimierz Panek. Srebrne medale honorowe z dekor. woj.: Wincenta Longchamps de Berier, Zofia Ottawianka, Adamowa Sołowijowa, Róża hr. Dzieduszycka.

Repertoar teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

Sobota: „Wieczór trzech króli", występ Solskiego.
Niedziela popoł.: „Zemsta Kasznura".
wiecz.: „Wieczór trzech króli", występ Solskiego.

Repertoar miejskiego Teatru ludowego

Sobota, dnia 15 kwietnia: »Sen nocy letniej«.
Niedziela, 16 kwietnia, po południu: »Napoleon i Józefina«; wieczorem: »Sen nocy letniej«.

Do matek, żon i sióstr naszych wojowników!

Otrzymujemy następującą odezwę:

W obecnej wojnie rola kobiety w społeczeństwie wzmogła się bardzo. Prócz całego szeregu sanitaryuszek, których troskliwe ręce koją rany naszych bohaterów i pielęgnują chorych, kobieta stała się niejako żołnierzem za frontem w kraju i karnie stanęła do szeregu, dobrze rozumiejąc, że w chwili, kiedy jej ojcowie, mężowie, bracia, narzeczeni poszli w bój śmiertelny, praca jej zwiększyła się, jej zakres działania nie ogranicza się już tylko na stróżowaniu ogniska domowego, rąk jej potrzeba tam, gdzie brak rąk męskich.

Jednym z dobrych skutków tej strasznej zawieruchy dziejowej jest to, że wykazała ona dobitniej, niż wszystkie agitacye, mowy i broszury, jak owocną może być praca kobiety, jak szerokie obejmuje horyzonty, ile potrafi zdziałać na polu, na jakiem jej dotychczas nie widziano. Niema dziś już prawie żadnej akcyi, którąby mogła się obejść bez współudziału kobiety, jeżeli ma wykazać dobre wyniki.

Obecnie nadarza się znowu sposobność zadokumentowania, stwierdzenia raz jeszcze tej skutecznej pracy i działalności kobiecej. A sposobność ta, jak żadna może, najlepiej odpowie przekonaniom, sercu kobiety-żony i matki.

Jak wiadomo, Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża urządza w czasie od 30 kwietnia do 7 maja we wszystkich miastach i miejscowościach »Tydzień Czerwonego Krzyża« pod protektoratem Najdostojniejszego Arcyksięcia Franciszka Salwatora. W czasie tego tygodnia sprzedawane będą odznaki Czerwonego Krzyża, kartki, wydawnictwa i t. d. Z czystego dochodu dwie trzecie przypadnie na Czerwony Krzyż, jedna trzecia pójdzie na cele opieki nad dziećmi.

Któż lepiej zrozumie szlachetną ideę tego przedsięwzięcia, jak właśnie nie owe matki, żony, siostry, narzeczone, które zechcą zostać w tyle za najdroższymi, stojącymi w polu?

Czyjeż serce goręcej, głębiej nie przejmie się apelem, wystosowanym do ogółu, niż właśnie serce kobiece, tkliwe na ból i rany, pragnące je jak najlepiej, najprędzej uleczyć?

Dziś, w braku ojców, czyż może kto lepiej zrozumieć nędzę opuszczonych dzieci, tej przyszłości narodu, niż właśnie kobieta-matka?

Dlatego też »Tydzień Czerwonego Krzyża« największe daje pole do działania dla kobiet, w tym »Tygodniu« najdobitniej możemy zaświadczyć, ile potrafi zdziałać energia, przedsiębiorczość, wytrwałość. W każdym powiecie utworzono lokalne komitety, z którymi współdziałać należy, żadnej braknąć nie powinno.

Kobiety wszelkiego zawodu, bez względu na stopień zamożności, staną muszą do apelu i każda w swoim zakresie przyczynić się datkiem, jednaniem członków Czerwonego Krzyża, sprzedażą odznak, zbiórką publiczną i prywatną i t. p. do olbrzymiego sukcesu »Tygodnia«.

A więc kobiety, obywatelki, do szeregów!

Stowarzyszenia kobiece niech poprą akcyę Czerwonego Krzyża!

»Tydzień Czerwonego Krzyża« niech będzie tem bezkrwawem polem walki, na którem odnieść musimy pełne zwycięstwo, zaświadczając wobec wroga, że jesteśmy godne naszych bohaterów.

B i a ł a, 12 kwietnia 1916.

Stanisławowa Niezabitowska.
Wanda Ustyanowska.

Z dziejów łapownictwa rosyjskiego w Królestwie.

II.

Akta i dokumenty rewizyi senatorskiej N e u d h a r d t a dostarczają wymownych i niezbitych dowodów, że łapownikami byli niemal wszyscy dygnitarze rosyjscy w Warszawie, na najważniejszych urzędach będący.

Poczynając od gen. gubernatora Skałłona, o którym poprzednio była mowa, cała jego kancelarya przyboczna z szambelanem Jaczewskim na czele tworzyła jedno ogniwo łańcucha łapowników, związanych wspólnym interesem i wzajemnie siebie wspierających.

Jaczewski — późniejszy gubernator piotrkowski — dzisiaj już nie żyjący, — wplątany był mocno w głośną aferę skandalicznej gospodarki w teatrach warszawskich i objęty oskarżeniem sądowem w tej sprawie:

Łapownikiem i szarlatanem był również sam pan prezydent miasta Warszawy, radca stanu L i t w i n s k i j, który w związku z wykrytemi nadużyciami otrzymał dymisyę »na własne żądanie«. Później atoli wytoczono mu sprawę kryminalną o przekupstwo. O tym p. Litwińskim pisał Skałłon w raporcie do minist. spraw wewnętrznych z dnia 24 stycznia 1906 r., że odznacza się on »nieskazitelnym taktem moralnym i życiowym, toteż nadaje się w zupełności na stanowisko wiceprezydenta«.

Litwińskij został też nie tylko wiceprezydentem, ale nawet prezydentem miasta Warszawy, ale wiadomo, jak niefortunnie i szybko wyrzucony został z tego stanowiska.

W związku ze sprawą tramwajów warszawskich, wykryły się też oszustwa i łapownictwo M i e n k i n a, poprzednika Jaczewskiego na stanowisku dyrektora kancelaryi gen. gubernatorskiej. Mimo to, dzięki poparciu, udzielanemu Mienkinowi przez episkopa Eulogiusza, został on gubernatorem lubelskim, a następnie dyrektorem departamentu wyznań obcych. Dowody łapownictwa znaleziono także przeciw Wołżynowi, gubernatorowi w Siedlcach. Neuhardt wszczął w tej sprawie śledztwo, ale zdzierców obronił Eulogiusz, a Wołyżna, który został gubernatorem w Siedlach, wypromował na dyrektora kancelaryi ministra spraw wewnętrznych. Były dowody i na Eulogiusza, że brał łapówki oraz zabrał żonę pewnemu urzędnikowi, a jego samego przetranslokował na Syberyę. Zeznania, obciążające Eulogiusza, składał naczelnik żandarmeryi w Lublinie i naczelnik ochrany w Łodzi L e o n t o w i c z. — Neudhardt wolał jednak nie zadzierać z Eulogiuszem i sprawa ta została z wyższego rozkazu umorzona.

W sprawie budowy mostu ks. Józefa, Neudhart polecił przeprowadzić śledztwo inż. Lubickiemu, Rosyaninowi. Wkrótce podprokurator Izby sądowej, Żyżyn, natknął się w księgach jednej z firm na ślady łapówek, dawanych... Lubickiemu. Nie odważono się jednak wszczynać sprawy przeciwko protegowanemu senatora Neudharta — —

Rewizya w taborze miejskim wykryła nadużycia zarządzającego Pawła P r o k o p o w i c z a, dymisyonowanego porucznika, kuzyna Skałłona. Prokopowicza, oddanego pod sąd, zastąpił Bronisław K u n s t e t t o r, podpułkownik, protegowany i wierzyciel wice-prezydenta miasta, Zaremby. Według obliczeń prokuratoryi warszawskiej, w ciągu sześciu tygodni, z asygnowanych przez magistrat na wywóz śniegu 42.000 rb., ów Kunstetter, który miał zaprowadzić po Prokopowiczu ład i porządek, skradł 40.000 rb. t. j. 96 proc. Na mocy decyzyi senatora został i on oddany pod sąd.

Zarządzający halami targowemi, Pilar von P i l h a n, uciekł z pieniędzmi magistrackiemi zagranicę, a pomocnik jego E r n e s t zmuszał sprzedających różnemi sposobami do zbierania dlań składek. Obydwaj dostali się pod klucz. Taksamo aresztowano naczelnika warszawskiej straży ogniowej, pułkownika S u d r a w s k i e g o, b. adjutanta Skałłona — za łapownictwo i fałszerstwo«.

W całości raport senatora Neidhardta daje straszny obraz korupcyi rosyjskiej w zarządzie cywilnym Królestwa we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego Warszawy. Obejmuje on gospodarkę w magistracie, rachunkowość kasy miejskiej, rewizyę lombardu, sprawę tramwajów, budowę »trzeciego mostu« na Wiśle, kanalizacye, sprawę nabywania nieruchomości, głośną w swoim czasie sprawę lasu Młocińskiego, targowisk łazienkowskich, kupna posiadłości podmiejskiej w osadzie Koło, poszczególnych przedsiębiorstw i plantacyj, tabor, cmentarze, hale targowe, straż ogniową.

Oddzielna część raportu dotyczy gospodarki w teatrach rządowych warszawskich, której rezultatem było postawienie w stan oskarżenia rachmistrza K r i w o s z e j e w a i M a ł y s z e w a, którego już w czasie wojny odwołano z Warszawy. Nie bez znaczenia dla charakterystyki usposobienia Neudhardta dla polskości jest fakt, że w tej części raportu stoi on na gruncie bezwzględnie rusyfikatorskim, zarzucając miejscowym władzom politykę... zbyt liberalną. Neudhart oburza się w tym raporcie, że władza nie stworzyła w Warszawie stałego rosyjskiego teatru.

Skutek praktyczny raportu Neudharta był w stosunku do rozmachu bardzo nie wielki. — Moralny i historyczny był bardzo doniosły, bo utrwalił dla użytku potomności i historyi dokumenty do tego ponurego okresu rządów rosyjskich, który nasze polityczne, duchowe i materyalne życie otoczył okropnym moralnym zaduchem i ze świadomą celu usilnością pracował nad znieprawieniem duszy społeczeństwa polskiego.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Dzień stugodzinny.

Z okazyi nowej reformy czasu, zainicyowanej przez niemiecką radę związkową, budzi zainteresowanie także inny projekt reformy czasu, nie tak naglący, lecz równie godny uwagi: projekt dnia stugodzinnego, wyłożony przez niejakiego C. Barolina w książeczce, która niedawno wyszła w Wiedniu. Nie próbuje on sprowadzić na nowe tory terminów naszej pracy ani podziału naszego życia codziennego, ideałem jego jest, żeby jednolitość miar (miar długości, ciężaru, objętości i wartości), która coraz bardziej się zakorzenia i ogarnia nawet najkonserwatywniejsze państwa, rozszerzyć także na mierzenie czasu. Najprościej byłoby jego zdaniem podzielić dobę na 10 godzin, ale godziny te byłyby za długie, ponieważ taka jedna jednostka czasu wynosiłaby według naszej dzisiejszej rachuby 2 godziny i 24 minut. Że jednak takie »zdziesiątkowanie« czasu byłoby praktycznem, to — jak twierdzi autor — pojmie każdy, kto rozumie, że walka systemu dziesiętnego na wszystkich polach życia praktycznego przeciw zakorzenionym innym systemom ma znaczenie kulturalne. Autor pragnie tedy za jednostkę dnia brać mniejszą miarę czasu, mianowicie kwadrans, których na dobę przypada 96, to jest prawie 100. W dotychczasowym podziale dnia niewieleby się przez to zmieniło, nowy kwadrans byłby tylko mniejszy, zawierałby mianowicie 14.40 dzisiejszych minut, a takich kwadransów, któreby się jednak nazywały godzinami, liczyłaby jedna doba sto.

Aby ten projekt sprawiedliwie ocenić, trzeba sobie najprzód uprzytomnić, że nasza obecna rachuba czasu, która się nam wydaje tak oczywistą i naturalną, nie powstała od razu, lecz ma za sobą długą historyę pełną różnych innych zwyczajów, prób i wahań, historyę, która poucza, że wysubtelnione poczucie kulturalne zaostrza także zmysł dla podziału czasu, posuwa się od systemów prymitywnych do coraz bardziej skomplikowanych i to równolegle do innych zasad rozwoju cywilizacyi. Więc także obecnej rachuby czasu zapewne nie można uważać za ostatni wyraz udoskonalenia, ewolucya przyjdzie i tutaj prędzej czy później.

Od kiedy ludy zaczęły czynić obserwacye astronomiczne, wielkimi miernikami czasu były słońce i księżyc. Podobno Chaldejczycy pierwsi podzielili bieg słoneczny na godziny, w porze porównania dnia z nocą rozłożyli godziny na 30 części i jedną trzydziestą ustalili jako jednostkę. Przyjęli też oni, że słońce posuwa się z szybkością chodu normalnego człowieka i że jego droga w jednej godzinie wynosi 30 takich jednostek.

W związku z tym podziałem dnia stoi wyrobienie się er, to znaczy ustalenia rachuby chronologicznej od pewnego stałego punktu. Początkiem pierwszej ery był dzień 26 lutego 743 r. przed Chrystusem, jako dzień urodzin króla babilońskiego Nabu Nassara, potem zwycięstwo Zeleukosa Nikanora pod Gazą w r. 312 przed Chrystusem, a także zdobycie Troi, które według pewnego średniowiecznego pisarza zdarzyło się w roku 1183 przed Chystusem. Do zwycięstwa Oktawiana nad Antoniuszem i zdobycia Aleksandryi nawiązuje era aleksandryjska, w końcu także datę wstąpienia na tron cesarza Dyokleeyana, 29 sierpnia r. 284 po Chrystusie oznaczono, jako początek nowej ery, ponieważ ten monarcha zasłużył się około Egiptu i rozmiłowanego w astronomii narodu egipskiego. Era chrześcijańska, licząca lata od narodzenia Chrystusa, została wprowadzona przez rzymskiego opata Dyonizego Exiguusa, który w roku 525 po narodzeniu Chrystusa po raz pierwszy obliczył czas od narodzenia Chrystusa i jako datę tych narodzin ustalił dzień 25 grudnia. W roku 725 pewien angielski mnich benedyktyński nadał tej erze jej obecną formę i spopularyzował. W oficyalnych aktach pojawiła się ona dopiero podczas soboru w Soissons w roku 740 po Chrystusie. Pierwszym panującym, który się nią posługiwał, był Karol Wielki, ale rozpowszechniła się ona dopiero pod Karolem Grubym w roku 876.

Także siedmiodniowy tydzień ma swoją historyę. Jest on podobno pochodzenia babilońskiego, lub egipskiego, jak zapewnia jeden z rzymskich klasyków. Inni utrzymują, że imiona dni tygodnia wyrobiły się na podstawie babilońskiego porządku siedmiu planet. W każdym razie jest prawdopodobne, że poza strefą babilońskiej kultury zczasem świętość siódemki stała się przyczyną siedmiodniowego interwału.

Podpodział godziny ma już za przesłankę wysoki rozwój kulturalny, taksamo używanie i ulepszenie kalendarza. Kalendarz chrześcijański w obecnej swojej postaci rozwinął się powoli ze starego kalendarza rzymskiego i według jego doświadczeń. Kalendarz rzymski ulegał różnym dowolnościom, aż Juliusz Caesar, wyposażony władzą dyktatorską po powrocie z Egiptu do Rzymu, w drodze edyktu arcykapłańskiego zadekretował, że rok będzie liczył po 365 dni, i że co 4 lata będzie rok przestępny. Ten nowy kalendarz był owocem podróży Caesara do Egiptu i trwał do r. 1563, w którym sobór trydentyński upoważnił papieża Grzegorza XIII do poprawy kalendarza. Tę reformę przeprowadzono na podstawie projektów Luigiego Silia. Aby raz na zawsze położyć koniec niedokładnościom astronomicznym, z rozporządzenia papieża Grzegorza nastąpił po 4 października 1582 bezpośrednio 15 października, zdarzenie, którego dodatnie i ujemne następstwa dla ówczesnego życia codziennego można sobie wyobrazić. Katolickie kraje Niemiec i cesarz przyjęły nowy kalendarz gregoryańskie natychmiast, protestanckie dopiero w jeden wiek później, w roku 1699, naznaczając po 18 lutego zaraz dzień 1 marca.

Mimo powszechnego przyjęcia kalendarza chrześcijańskiego początek roku nie był oznaczony jednolicie. Caesar przyjął jako początek roku dzień 1 stycznia, lecz aż do XVIII w. różne okolice miały różne dnie, jako początek roku, i tak: Wenecya dzień 1 marca, Florencya i Piza 25 marca, niektóre okolice Niemiec 25 grudnia, jako dzień narodzin Chrystusa, wschodnio-rzymskie państwo dzień 1 września, czego trzymali się prawosławni Rosyanie jeszcze aż do wieku XIX. Dopiero w roku 1691 papież Innocenty XII ustalił, że zamiast 25 grudnia, który dotychczas w papieskich bullach używany był jako początek roku, rolę tę obejmie 1 stycznia.

Te wszystkie reminiscencye pokazują, jakim dowolnościom i niepewnościom ulega rachuba czasu. Zdaniem p. Barolina, także dzisiejsze oznaczanie małych cząstek czasu jest niepraktyczne i nielogiczne; np. sekundę dzieli się — w naukowem zastosowaniu, w fotografii — na sto, lub tysiąc części, natomiast sekunda sama jest 60 częścią minuty, minuta 60 częścią godziny, godzina znów 24 częścią dnia. Dziesiątkowy podział dnia położyłby temu zamętowi odrazu koniec; mianowicie trzebaby podzielić dzień na 10 okresów po 10 godzin. Dla nauki byłaby stąd ta korzyść, że wszystkie jej obliczenia poruszałyby się wygodnie w systemie dziesiątkowym, podczas gdy dziś wszędzie, gdzie wchodzi w grę czas, obliczenia muszą się posługiwać ułamkami, i doprowadzają do liczb peryodycznych, które rachującego o pasyę przyprawiają, gdyż oczywiście 10 nigdy nie będzie przez 6 podzielne. I tak np. pracę pompy oblicza się zwykle w metrach sześciennych, lub litrach od minuty, a użycie w litrach od sekundy. Aby otrzymać pracę pompy, musi się dziś użycie na sekundę pomnożyć przez 60. Według nowego podziału czasu wystarczy dodać dwa zera. Ten jeden przykład jest miarodajnym dla stu innych podobnych

»Zdziesiątkowanie« dnia musiałoby oczywiście pójść w parze także z innym podziałem tygodnia i miesiąca. Tydzień miałby, tak jak u Babilończyków, pięć dni, co ułatwiłoby pomnożenie dni wolnych od pracy. W każdym miesiącu możnaby otrzymać równą liczbę tygodni, początek i koniec miesiąca schodziłyby się z początkiem i końcem tygodnia, którychby w jednym roku było 73, wogóle nowy podział zmieściłby się dobrze w ramach roku obecnego, z pewnemi niesymetrycznościami, wymaganemi przez bieg ciał niebieskich, które to niesymetryczności i teraz istnieją. Na każdy tydzień, na każdy miesiąc i rok możnaby ustanowić zupełnie równą liczbę dni pracy, co np. dla rozwoju przemysłowego byłoby bardzo korzystnem.

Taki jest projekt p. Barolina. Jest to rzeczywiście reforma czasu »par excellence«, podczas gdy zarządzenie niemieckie jest właściwie tylko przesunięciem godzin. Niema obawy, żeby ona teraz została urzeczywistnioną, gdyż nie przynosi żadnego namacalnego, bezpośredniego zysku, chociaż w ramach reformy Barolina intencye niemieckiej Rady związkowej o wiele lepiejby mogłyby się zrealizować. Lecz ludzie mają teraz dość komplikacyi do rozwiązywania, narzuconych im przez t. zw. »wielkie czasy«, niż żeby sami mieli jeszcze komplikować i reformować czas. Jednak dyskusya teoretyczna nad projektem Barolina mogłaby być ciekawa, gdyż wprowadziłaby na tapet nowe kwestye kulturalne. Niewątpliwie pięciodniowy tydzień spotkałby się z szaloną opozycyą wszystkich pracodawców, a jednak, kto wie, czy przez to intensywność ludzkiej pracy nie wzmogłaby się i nie zrównałaby się z wymogami hygieny. Autor stawia w perspektywie tylko żywszy rozwój przemysłu, ale jego projekt w razie zrealizowania miałby jeszcze inne następstwa. Idzie tu głównie nie o podział tygodni i miesięcy, lecz o podział samego dnia. Sto godzin, czy kwadransów na dobę — to nietylko zmiana cyferblatów na zegarach, lecz zmiana wewnętrzna całego ustroju nerwowego, przyspieszenie i zróżniczkowanie rytmu życia. Czy ludzkość dorosła do takiej reformy? Co zrobią ze stu godzinami ci, którzy czas »zabijają«, którym się czas i tak dłuży? Natomiast dla ludzi czynnych ten podział umożliwi lepsze uporządkowanie swych czynności, zniewoli ich do lepszego wyzyskiwania czasu, do pomnożenia swej pilności. Pytanie zachodzi: czy czas przez to stanie się cenniejszy, czy właśnie będzie się go marnowało, ponieważ go przecież będzie tak dużo? I czy nerwy dostosują się do tej nowej miary?

Zdaje się jednak, że główną zasadą rozwoju kulturalnego jest zasada — że użyjemy tego wyrazu — maksymizacyi, to znaczy, że ludzkość dąży powoli ku wirowi największych wysiłków fizycznych i psychicznych pomimo, a może właśnie dlatego, że wynajduje sobie np. sławną »zasadę najmniejszego wysiłku«. Dlaczego np. dziś jest więcej pieniędzy na świecie niż przed jednem stuleciem? Czy dlatego, że więcej złota wydobyto? Nie, tylko dlatego, że w olbrzymie rozmiary urosła ilość rzeczy i spraw wartościowych, wysubtelniło się poczucie wartości. Simmel w swojej głośnej »Filozofii pieniądza« w ostatnim rozdziale p. t. »Styl życia« zwraca uwagę na to przyspieszenie rozmachu życia i daje nader oryginalną interpretacyę zbanalizowanego przysłowia: »czas to pieniądz«. Powiada, że przysłowie to powstało w czasie pierwszego rozkwitu kapitalizmu i wtedy, kiedy zegary wieżowe zaczęły wybijać kwadranse. Wartość i czas stoją do siebie w stosunku tajemnej zależności.

Projekt Barolina zasługuje tedy na uwagę, jako na razie utopijny, lecz możliwy w przyszłości etapowego rozwoju. *(k. i.)*

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rzadca drukarni L. K. Górski